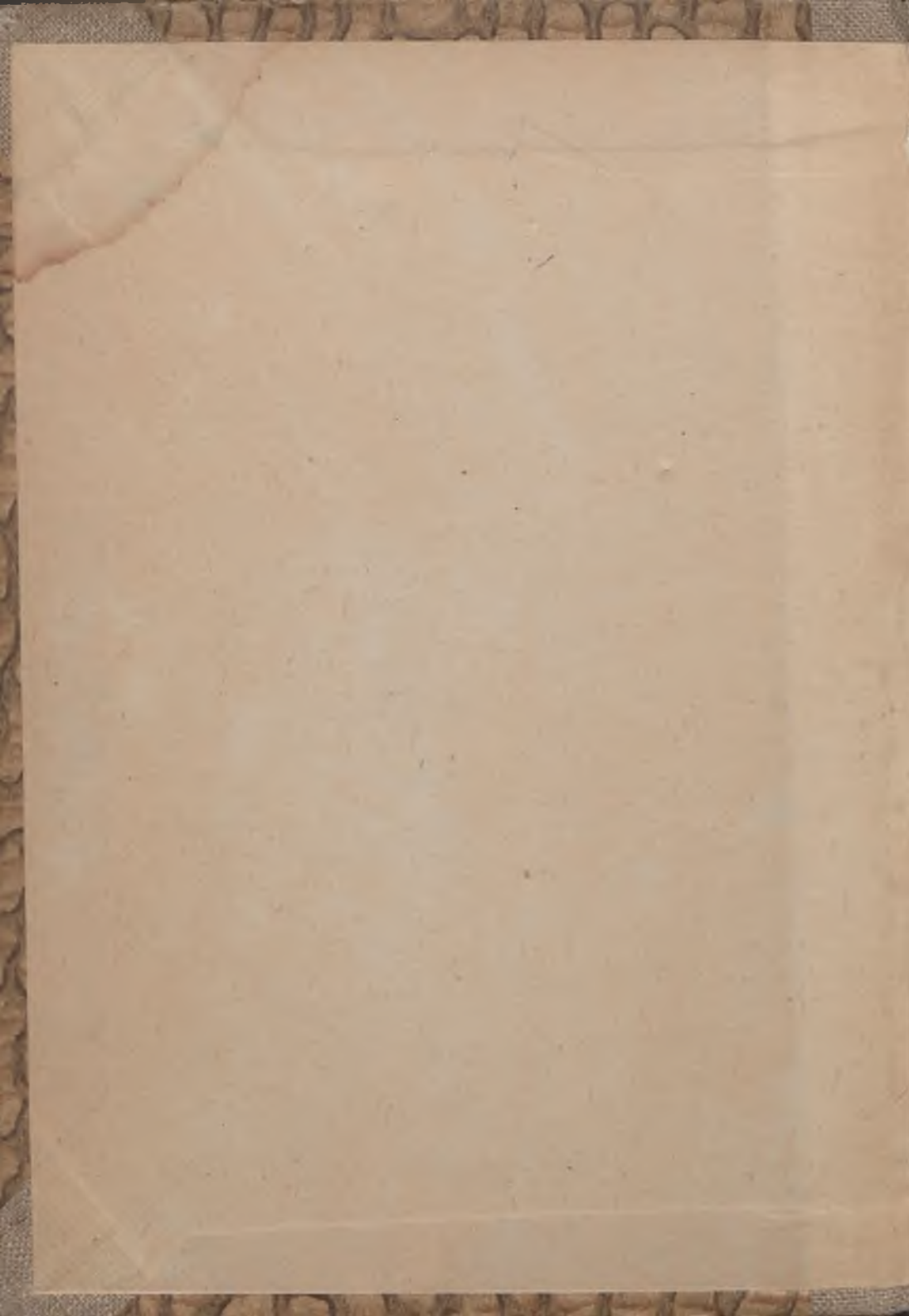


PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
Gdańsk,
Wąły Jagiellońskie
24

22857



PAŃSTWOWA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
ul. Świerżewicza 36
Lubermiana 36

22837

JANUSZ KORCZAK

583

PRAWO DZIECKA DO SZACUNKU

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWACTW SZKOLNYCH

JANUSZ KORCZAK

PRAWO DZIECKA
DO SZACUNKU

350



WARSZAWA 1958

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

Okladkę projektowała

M. Antusiewicz

Rysunki wykonał

S. Szymański

Redaktor

E. Frydman

Redaktor techniczny

T. Wojdowski

K 1577/58



22837

371

Warszawa 1958

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych

Wydanie pierwsze. Nakład 7000+180 egz. Arkuszy druk. 1,75; wyd. 1,35
Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 61×86 cm z Fabryki Papieru w Skolwinie

Oddano do składania 31. VII. 1958 r.

Podpisano do druku 21. VIII. 1958 r.

Druk ukończono we wrześniu 1958 r.

Zam. nr 1083. M-5 Cena zł 3.—

Zakłady Graficzne PZWS w Łodzi

LEKCEWAŻENIE — NIEUFNOŚĆ

Od zarania wzrastamy w poczuciu, że większe — ważniejsze od małego.

— Jestem duży — cieszy się dziecko, postawione na stole. — Jestem wyższy od ciebie — stwierdza z uczuciem dumy, mierząc się z rówieśnikiem.

Przykro wspinać się na palcach i nie móc dosięgnąć, ciężko drobnymi krokami nadążać za dorosłymi; z małej ręki wyśliźnie się szklanka. Niezręcznie, z mozołem pnie się na krzesło, do pojazdu, na schody; nie może ująć klamki, wyjrzeć przez okno, zdjęć lub zawiesić, bo wysoko. W tłumie zasłaniają, nie dostrzegą, potrąca. Niewygodnie, przykro być małym.

Szacunek i podziw budzi to, co duże, więcej zajmuje miejsca. Mały — pospolity, nieciekawym. Mali ludzie, małe potrzeby, radości i smutki.

Imponują: wielkie miasto, wysokie góry, wyniosłe drzewo. — Mówimy:

— Wielki czyn, wielki człowiek.

Dziecko małe, lekkie, mniej go jest. — Musimy się pochylić, zniżać ku niemu.

Co gorsze, dziecko jest słabe.

Możemy podnieść, podrzucić do góry, wbrew woli posadzić, możemy przemocą zatrzymać w biegu, udaremnić wysiłek.

Ilekoć nie posłucha, mam w rezerwie siłę. Mówię: „nie odchodź, nie rusz, odsuń się, oddaj“. Ono wie, że musi; ile razy próbuje bezskutecznie, zanim zrozumie, podda się, zrezygnuje.

Kto i kiedy, w jak wyjątkowych warunkach, ośmieli się dorosłego pchnąć, szarpnąć, uderzyć? A jak codzienny i niewinny klaps, wymierzony dziecku, mocne pociągnięcie za rękę, bolesny uścisk pieszczoty.

Poczucie niemocy wychowuje cześć dla siły; każdy, już nie tylko dorosły, ale starszy i silniejszy, może brutalnie wyrazić niezadowolnienie, siłą poprzeć żądanie i wymóc posłuch: może skrzywdzić bezkarnie.

Uczymy własnym przykładem lekceważenia tego, co słabsze. Zła szkoła, ponura przepowiednia.

Zmieniło się oblicze świata. Już nie siła mięśni wykonywa pracę i broni przed wrogiem, nie siła mięśni wydziera ziemi, lasom, morzu — panowanie, dosyt i bezpieczeństwo. Ujarzmiony niewolnik-maszyna. Mięśnie straciły wyłączny przywilej i walor. — Tym większy szacunek dla intelektu i wiedzy.

Podejrzany lamus, skromna cela myśliciela — rozrosły się w hale i gmachy badacza. Narastają piętra bibliotek, uginają się półki pod ciężarem ksiąg. Zaludniły się świątynie dumnego rozumu. — Człowiek wiedzy tworzy i rozkazuje. Hieroglify cyfr i kresek raz wraz ciskają tłumom nowe zdobycze, dają świadectwo ludzkiej potęgi. — Trzeba to wszystko ogarnąć pamięcią i rozumieniem.

Wydłużają się lata mozolnej nauki, coraz więcej szkół, egzaminów, drukowanego słowa. — A dziecko małe, słabe, które krótko żyło — nie czytało, nie umie...

Groźne zagadnienie, jak dzielić zdobyte obszary, jakie komu zadanie i zapłata, jak się zagospodarować na opanowanym globie. Ile i jak rozrzucić warsztaty, by nakarmić głodne pracy ręce i mózgi, jak utrzymać mrowie ludzkie w posłuchu i ładzie, jak się zabezpieczyć przed złą wolą i szaleństwem jednostki, jak godziny życia wypełnić działaniem, spoczynkiem i rozrywką, bronić przed apatią, przesytem i nudą. Jak wiązać ludzi w karne skupienia, ułatwiać porozumienie; kiedy rozpraszać i dzielić. Tu popędzać i zachęcać, tam hamować, tu rozpalać, tam gasić.

Politycy i prawodawcy ostrożnie próbują, a raz wraz się myślą.

I o dziecku radzą i postanawiają, ale któż pytać się będzie naiwne o sąd i zgodę; cóż ono mieć może do powiedzenia?

Obok rozumu i wiedzy, w walce o byt i wpływy pomaga spryt. Zabieglivy wywęszy trop i nad wartość otrzyma zapłatę; wbrew rzetelnym obliczeniom, nagle i łatwo zdobywa; olśniewa i zazdrość budzi. Przebiegle trzeba znać człowieka — już nie ołtarze, ale chlewik życia.

A dziecko drepce niezaradnie z książką szkolną, piłką i lalką; przeczuwa, że bez jego udziału, ponad nim, dzieje się ważne i silne, co decyduje o doli i niedoli, karze i nagradza, i łamie.

Kwiat jest zapowiedzią przyszłego owocu, pisklę będzie kurą, która znosi jaja, ciele będzie dawało mleko. Tymczasem staranie, wydatek i troska: czy się uchowa, czy nie zawiedzie?

Młode budzi niepokój, długo czekać trzeba; może będzie podporą starości i z nawiązką pokryje. Ale zna życie posuchy, przymrozki i grady, co warzą i niszczą plony.

Szukamy zapowiedzi, pragniemy przewidzieć, zapewnić; niespokojne oczekiwanie, co będzie, zwiększa lekceważenie tego, co jest.

Mała rynkowa wartość młodego. Tylko wobec Prawa i Boga kwiat jabłoni tyle wart, co jabłko, zielona ruń, ile łan dojrzały.

Piastujemy, osłaniamy, żywimy, kształcimy. Nie troszcząc się, otrzymuje; czym byłoby bez nas, którym wszystko zawdzięcza? Jedynie, wyłącznie, wszystko tylko — my.

Znany drogi do pomyślności, dajemy wskazówki i rady. Rozwijamy zalety, tłumimy wady. Kierujemy, poprawiamy, zaprawiamy. Ono nic, wszystko — my.

Rozkazujemy i żądamy posłuchu.

Moralnie i prawnie odpowiedzialni, wiedząc i przewidując, jesteśmy jedynymi sędziami czynów, ruchów, myśli i zamierzeń dziecka.

Wydajemy zlecenia, czuwamy nad spełnieniem; zależnie od woli i rozumienia — nasze dzieci, nasza własność — wara.

(Zmieniło się prawda co nieco. Już nie tylko woła i autorytet wyłączny rodziny — ostrożna jeszcze, ale już kontrola społeczna. Z lekka, niepostrzeżenie).

Żebrak rozporządza do woli jałmużną, dziecko nic nie ma własnego, musi zdać sprawę z każdego, otrzymanego za darmo do użytku przedmiotu.

Nie wolno podrzeć, złamać, zabrudzić, nie wolno podarować, nie wolno odrzucić niechętnie. Ma przyjąć i być zadowolone. —

Wszystko w oznaczonym miejscu i czasie, rozważnie i zgodnie z przeznaczeniem.

(Może dlatego ceni bezwartościowe drobiazgi, które budzą zdziwione politowanie: rupiecie — jedyna naprawdę własność i bogactwo sznurka, pudełka, paciorków).

Za świadczenia ma dziecko ulegać, zasłużyć dobrym sprawowaniem — niech wyprosi, wyłudzi, byle nie żądało. Nic mu się nie należy, z dobrej woli dajemy. (Nasuwa się bolesna analogia: przyjaciółka bogacza).

Przez nędzę dziecka i łaskę materialnej zależności — znieprawiony jest stosunek dorosłych do dzieci.

Lekceważymy dziecko, bo nie wie, nie domyśla się, nie przeczuwa.

Nie zna trudności i powikłań dorosłego życia, nie wie skąd płyną okresy naszych podnieceń, zniechęceń i znużeń, co płoszy spokój i kwasi humory: nie zna dojrzałych porażek i bankructw. Łatwo uśpić, zwieść naiwne i ukryć.

Sądzi, że życie proste i łatwe. Jest tatuś, jest mama; ojciec zarabia, mama kupuje. Nie zna zdrad wobec obowiązków, ani sposobów walki człowieka o swoje i więcej.

Samo wolne od trosk materialnych, od mocnych pokus i wstrząśnień — znów nie wie i sądzić nie może. — My zgadujemy je w lot, jednym niedbałym spojrzeniem na wskroś przenikamy, bez śledztw wykrywamy nieudolne podstępny.

A może łudzimy się, sądząc, że dziecko to tylko tyle, ile my chcemy? Może kryje się przed nami, może cierpi skrycie?

Łupimy góry, wycinamy drzewa, tępimy zwierzęta. Coraz liczniejsze osiedla, gdzie dawniej knieje i moczary. Zasadzamy człowieka raz wraz na nowych terenach.

Ukorzyliśmy świat, służy żelazo i zwierzę; ujarzmiliśmy rasy kolorowe, z gruba ułożyliśmy stosunek wzajemny narodów i ugłaskaliśmy masy. Odległy jeszcze ład sprawiedliwy, więcej krzywdy i poniewierki.

! Niepoważne się zdają dziecięce wątpliwości i zastrzeżenia.

Jasny demokratyzm dziecka nie zna hierarchii. Do czasu boli je pot wyrobnika i głodny rówieśnik, niedola dręczonego konia, za-

rzynanej kury. Bliski mu pies i ptak, równy motyl i kwiat, w kamyku i muszelce odnajduje brata. Niesolidarne w wyniosłej dumie dorobkiewicza, nie wie, że człowiek tylko ma duszę.

Lekceważymy dziecko, bo ma przed sobą wiele godzin życia.

Czujemy trud własnych kroków, ociężałość interesownych ruchów, skąpstwo postrzeżeń i odczuwań. Dziecko biega i skacze, bez potrzeby patrzy, dziwi się i rozpytuje; lekkomyślnie łączy roni i szczerze się cieszy.

Cenę ma piękny dzień jesieni, gdy słońce rzadziej; wiosną i tak zielono. Wystarczy byle jak, mało do szczęścia potrzeba — zbędne starania. Pośpiesznie niedbale je zrywamy. Lekceważymy mnogość jego życia i radość, którą dać łatwo.

Nam uciekają ważne kwadransy i lata; ono ma czas, zdąży jeszcze, doczeka.

Dziecko nie jest żołnierzem, nie broni ojczyzny, choć wraz z nią cierpi.

O opinię nie trzeba się ubiegać, bo nie jest wyborcą: nie grozi, nie żąda, nie mówi.

Słabe, małe, biedne, zależne — dopiero będzie obywatelem.

Pobłażliwe, szorstkie, brutalne, a zawsze lekceważenie.

Smarkacz, dziecko tylko, przyszły człowiek, nie terażniejszy. Będzie dopiero naprawdę.

*

*

*

Pilnować, na chwilę nie spuszczać z oka. Pilnować, nie pozostawiać samego. Pilnować, nie odstępować

Przewróci się, uderzy, skaleczy, zabrudzi, wyleje, podrze, złamie, zepsuje, zarzuci, zgubi, ogień zaproszy, wpuści do domu złodzieja. Zaszkozi sobie, nam, o kalectwo przyprawi: siebie, nas, towarzysza zabawy.

Czuwać — żadnej samodzielności poczynań — pełne prawo kontroli i krytyki.

Nie wie, ile i co jeść, ile i kiedy pić, nie zna granic zmęczenia. Więc stać na straży diety, snu i spoczynku.

Jak długo, do kiedy? Zawsze. Z wiekiem zmienia się, ale nie zmniejsza, nawet wzrasta nieufność.

Nie odróżnia, co ważne, co błahe. Obcy mu ład i systematyczna praca. Roztargnione zapomni, zlekceważy, zaniedba. Nie wie, co — przyszłość odpowiedzialna.

Musimy pouczać, kierować, wdrażać, tłumić, powściągać, prostować, ostrzegać, zapobiegać, narzucać i zwalczać.

Zwalczać grymas, kaprys i upór.

Narzucać program ostrożności, przezorności, obaw i niepoko-
jów, złych przeczuć i mrocznych przewidywań.

My doświadczeni wiemy, ile wokół niebezpieczeństw, zasadzek, pułapek, fatalnych przygód i katastrof.

Wiemy, że najwyższa ostrożność nie daje zupełnej gwarancji; ale tym podejrzliwsi, żeby mieć czyste sumienie, żeby w razie nie-
szczęścia nie mieć sobie przynajmniej nic do zarzucenia.

Miły mu hazard swawoli, dziwnie lgnie właśnie do złego. Chętnie
złym podszeptom posłuszne, najgorsze naśladowe wzory.

Łatwo się psuje, a trudna poprawa.

Pragniemy dobra, ułatwić chcemy; dajemy bez reszty całe do-
świadczenie: sięgnąć tylko — gotowe. Wiemy, co dzieciom szkodzi, pamiętamy, co nam szkodę przyniosło — niech wyminie, oszczędzi, nie zazna.

— Pamiętaj, wiedz, zrozum.

— Przekonasz się, zobaczysz.

Ono nie słucha. Jakby rozmyślnie, jakby złośliwie.

Trzeba pilnować, by posłuchało, trzeba pilnować, by wykonało. Samo jawnie dąży ku złemu, drogę wybiera gorszą, niebezpiecz-
niejszą.

Jakże tolerować bezmyślne psoty, nedorzeczne wyskoki, niepo-
czytalne wybuchy.

Podejrzany człowiek pierwotny. Zda się uległy, niewinny, w istocie przebiegły, podstępny.

Potrafi wysłiznąć się spod kontroli, uspić czujność, oszukać. Zawsze ma w pogotowiu wymówkę, wykręt; ukryje i zgoła skłamię.

Niepewny, wątpliwość budzi.

Lekceważenie i nieufność, podejrzenia i oskarżenie.

Bolesna analogia: więc awanturnik, pijany, zbuntowany, obłą-
kany. — Jakże razem pod jednym dachem?

NIECHĘĆ

Nic to. Kochamy dzieci. Mimo wszystko są osłoda, otuchą i nadzieją, radością i wypoczynkiem, jasnym blaskiem życia. Nie płoszymy, nie obarczamy, nie nękamy; czują się swobodne i szczęśliwe...

Czemu jednak — jakby ciężar, zawada, niewygodny dodatek? Skąd niechętna opinia o kochanym dziecku?

Zanim powitało niegościny świat, już w życie rodziny wkradły się zamieszanie i ograniczenia. Załamują się bezpowrotnie krótkie miesiące z dawna oczekiwanej, uprawnionej radości.

Długi okres ociążałego niedomagania kończy choroba i ból, niespokojne noce i nadprogramowy wydatek. Zakłócony spokój, zepsuty ład, zachwiana równowaga budżetu.

Wraz z kwaśnym zapachem pieluch i przenikliwym krzykiem noworodka zadźwięczał łańcuch niewoli małżeńskiej.

Ciężar, gdy nie sposób się porozumieć, trzeba domyślać się i zgadywać. Czekamy, może nawet cierpliwie.

Gdy wreszcie mówi i chodzi — płacze się, wszystko poruszy, w każdy kąt zajrzy, równie dotkliwie zawadza i psuje porządek, mały niechluj-despota.

Szkody wyrządza, naszej rozumnej woli się przeciwstawia; żąda i rozumie to tylko, co mu dogadza.

Nie należy lekceważyć drobiazgów; na urazę do dzieci składa się i zbyt wczesne przebudzenie, i zmięta gazeta, plama na sukni i tapecie, dywan zmoczony, binokle stłuczone i pamiątkowy wazonik; wylane mleko i perfumy, i honorarium doktora.

Śpi nie wtedy, kiedybyśmy pragnęli, je nie tak, jak chcemy; myśleliśmy, że się roześmieje, a spłoszone płacze. A kruche: byle niedopatrzenie grozi chorobą, nowe zwiastuje trudności.

Jeśli jeden wybacza, drugi tym łatwiej oskarża i szczuje; prócz matki, opinię o dziecku urabia ojciec, piastunka, służąca, sąsiadka — wbrew matce lub skrycie wymierzy karę.

Mały intrygant bywa powodem tarć i kwasów dorosłych; zawsze ktoś niechętny i urażony. Za pobłażliwość jednego, dziecko odpowiada przed drugim. Często dobroć pozorną jest niezrozumiałym niedbalstwem; na dziecko za cudze winy spada odpowiedzialność.

(Nie lubią chłopiec i dziewczynka, gdy ich nazywać: dzieci. Wspólne z najmłodszymi imię każe odpowiadać za przeszłość, dzielić złą renomę malców — gdy równie liczne nadal spotykają zarzuty).

Jak rzadko jest takie, jakbyśmy pragnęli, jak często jego wzrostowi towarzyszy uczucie zawodu.

— Już przecież powinno...

W zamian za to, co z dobrej woli dajemy, powinno starać się i nagradzać, powinno rozumieć, godzić się i zrzekać, a przede wszystkim czuć — wdzięczność.

Rosną z wiekiem obowiązki i wymagania; najczęściej inaczej i mniej niż pragniemy.

Część czasu, żądań i władzy przekazujemy szkole. Podwaja się czujność, wzrasta odpowiedzialność, powstają kolizje rozbieżnych uprawnień. Ujawniają się braki.

Rodzice wybaczą życzliwie, pobłażliwość ich płynie z jasnego poczucia winy, że powołali do życia, wyrządzonej krzywdy w obliczu dziecka ułomnego. Niekiedy matka w chorobie rzekomej dziecka szuka broni przeciw obcym oskarżeniom i własnym wątpliwościom.

Na ogół głos matki nie budzi zaufania. Stronny, niekompetentny. Sięgnijmy raczej po zdanie wychowawców, rzeczoznawców, doświadczonych: czy dziecko zasługuje na życzliwość?

Wychowawca w domu prywatnym nieczęsto znajduje pomyślne warunki współżycia z dziećmi.

Skrepowany nieufną kontrolą, wychowawca lawirować zmuszony między cudzym wskazaniem a własnym poglądem, z zewnątrz płynącym żądaniem a własnym spokojem i wygodą. Odpowiadając za powierzone mu dziecko, ponosi skutki wątpliwych decyzji prawych opiekunów i chlebowców.

Zmuszony do ukrywania i omijania trudności, łatwo znieprawic się może w obłudzie, rozgoryczy i rozleniwi.

W miarę lat pracy wydłuża się odległość między tym, czego żąda dorosły, czego pragnie dziecko; wzrasta znajomość nieczystych sposobów ujarzmiania.

Jawi się skarga na niewdzięczną pracę: kogo Bóg chce ukarać, robi go wychowawcą.

Nuży nas ruchliwe, hałaśliwe, ciekawe życia i jego zagadek, męczą pytania i zdziwienia, odkrycia i próby z niefortunnym częstokroć wynikiem.

Rzadziej doradcy i pocieszyciele, częściej surowi sędziowie. Do-
rażny wyrok i kara — jeden dają skutek:

rzadsze, ale za to silne i przekorne będą wybryki nudy i buntu. Więc wzmocnić dozór, przełamać opór, zabezpieczyć przeciw niespodziankom.

Oto pochyła upadku wychowawcy:

lekceważy, nie ufa, podejrzuje, śledzi, przyłapuje, karci, oskarża i karze, szuka dogodnych sposobów, by zapobiec;

coraz częściej zabrania i bezwzględnie zmusza,

nie widzi wysiłku dziecka, by zapisać starannie kartkę papieru lub godzinę życia; stwierdza oschle, że źle.

Rzadki błękit przebaczeń, częsty szkarłat gniewu i oburzeń.

O ile więcej rozumienia wymaga wychowawstwo gromady, o ile łatwiej wpaść w błąd oskarżeń i uraz.

Nuży jedno małe i słabe, gniewają pojedyncze wykroczenia; a jak dokuczliwy, natrętny, wymagający i nieobliczalny w odruchach jest tłum.

Zrozumcie nareszcie: nie dzieci, a tłum. Gromada, banda, zgraja — nie dzieci.

Zżyłeś się z myślą, żeś silny, nagle czujesz się mały i słaby. Tłum — olbrzym, o wielkiej zbiorowej wadze i sumie ogromnych doświadczeń, raz zrasta się w solidarnym oporze, to rozpada na dziesiątki par nóg i rąk — głów, z których każda inne kryje myśli i tajemnice żądań.

Jak trudno nowemu wychowawcy klasy czy internatu, gdzie trzymano dzieci w ryzach surowego rygoru, gdzie rozzuchwalone i zrażone zorganizowały się na zasadach bandyckiej przemocy. Jak silne i groźne, gdy zbiorowym wysiłkiem uderzą w twą wolę, chcąc przerwać tamę — nie dzieci, a żywioł.

Ile rewolucji ukrytych, o których wychowawca milczy; wstyd przyznać, że słabszy od dziecka.

Raz nauczony, każdego chwyci się środka, by stłumić i opanować. Żadnej poufności, niewinnego żartu: żadnej mrukliwej odpowiedzi, wzruszenia ramion, gestu niechęci, upartego milczenia,

gniewnego spojrzenia. Wyrwać z korzeniem, wypalić mściwie: lekceważenie i złośliwą krnąbrność. Hersztów przekupi przywilejem, dobierze konfidentów, nie dba o kary sprawiedliwe, byle surowe, dla przykładu, by zgasić w porę pierwszą iskrę buntu, by tłum-mocarz i w myśli nie pokusił się dyktować żądań lub pohulać.

Słabość dziecka może budzić tkliwość, siła gromady oburza i obraża.

Istnieje kłamliwy zarzut, że życzliwość rozzuchwała dzieci, że odpowiedzią na łagodność będzie bezkarność i nieład.

Ależ dobrocią nie nazywajmy niedbalstwa, niedołęstwa i bezradnej głupoty. Wśród wychowawców prócz cwanych brutalni i mizantropów, spotykamy nieużytki, odepchnięte od wszystkich warsztatów, niezdolne do objęcia żadnej odpowiedzialnej placówki.

Bywa, że nauczyciel chce skokietować dzieci; szybko, tanio, bez pracy wkraść się w zaufanie. Chce baraszkować, gdy w dobrym humorze, nie — życie gromadne mozolnie organizować. Niekiedy łaskopąską pobłażliwość przeplatają nagle wybuchy złych humorów. Ośmieszają się w oczach dzieci.

Bywa, że ambitnemu zdaje się, że łatwo perswazją i ciepłym morałem przerobić człowieka, że wystarczy wzruszyć i wyłudzić obietnicę poprawy. — Drażni i nudzi.

Bywa, że na pokaz życzliwi, w nieszczerych frazesach sprzymierzeni, tym podstępniejsi wrogowie i krzywdziciele. — Odrażę budzą

Odpowiedzią na poniewierkę będzie lekceważenie, na życzliwość odpowiedzią niechęć i bunt, na nieufność — konspiracja.

Lata pracy potwierdzały coraz oczywiej, że dzieci zasługują na szacunek, zaufanie i życzliwość, że miło z nimi w pogodnej atmosferze łagodnych odczuwań, wesołego śmiechu, rześkich pierwszych wysiłków i zdziwień, czystych, jasnych, kochanych radości, że praca rażna, owocna i piękna.

Jedno budziło wątpliwość i niepokój.

Dlaczego niekiedy najpewniejsze zawiedzie? Dlaczego, rzadko, ale bywa, nagła eksplozja niekarnego czynu gromady? Może dorosli nie lepsi, ale bardziej stateczni, pewniejsi, spokojniej można polegać.

Uparcie szukałem i z wolna znajdowałem odpowiedź.

1. — Jeśli wychowawca szuka cech charakteru i wartości, które zdają mu się szczególnie cenne, jeśli pragnie według jednego wzoru urobić, w jednym wszystkie pociągnąć kierunku — będzie wprowadzany w błąd: jedne podszyją się pod jego dogmaty, inne ulegną szczerze sugestii — do czasu. Gdy ujawni się istotne oblicze dziecka — nie tylko on, ale i ono dotkliwie odczuje porażkę. — Im więcej wysiłku; by się maskować lub poddać wpływowi — tym burzliwsza reakcja; rozpoznane w istotnych tendencjach, dziecko nie ma już nic do stracenia. Jak ważna stąd płynie nauka.

2. — Inne miary oceny ma wychowawca, inne — gromada; i on i one widzą bogactwo ducha; on czeka, by się rozwinęły, one czekają, jaki z bogactw już dziś będzie użytek, czy dzielić się będzie tym, co posiada, czy uzna za własny wyłącznie przywilej — wyniosły, zazdrosny, samolub i sknera. — Nie opowie bajki, nie zagra, nie narysuje, nie pomoże, nie przysłuży się — „łaskę robi“, „prosić się go trzeba“. — Osamotniony, mocnym gestem chce wkuścić się w życzliwość własnej społeczności, która z radością przyjmuje nawrócenie. — Nie zepsuł się nagle, a przeciwnie, zrozumiał i poprawił.

3. — Zbiorowo zawiodły, ogół uraził.

Znalazłem wytłumaczenie w książce o tresowaniu zwierząt — i nie ukrywam źródła. — Więc lew nie wtedy niebezpieczny, gdy gniewny, ale gdy rozigrany pragnie poswawolić; a tłum jest silny jak lew...

Nie tylko w psychologii poszukiwać należy rozwiązań, ale bardziej w książce lekarskiej, socjologii, etnologii, historii, poezji, kryminologii, modlitewniku i podręczniku tresury. Ars longa.

4. — Przyszło najśłoneczniejsze, oby nie ostatnie wyjaśnienie. Dziecko tak upić się może tlenem powietrza jak dorosły wódką. — Podniecenie, zahamowanie ośrodków kontroli, hazard, zaćmienie; jako reakcja — zażenowanie, zgaga, uczucie niesmaku i winy. — Obserwacja moja jest ścisła — kliniczna. Najczcigodniejszy może mieć słabą głowę.

Nie karcić: to jasne pijaństwo dzieci budzi wzruszenie i cześć; nie oddala i różni, a zbliża i sprzymierza.

Ukrywamy własne wady i karygodne czyny. Nie wolno dzieciom krytykować, nie wolno dostrzegać naszych przywar, nałogów

i śmiesznośc. Pozujemy na doskonałość. Pod groźbą najwyższej urazy bronimy tajemnic panującego klanu, kasty wtajemniczonych — poświęconych w wyższe zadania. Tylko dziecko wolno obnażyć bezwstydnie i postawić pod pręgierz.

Gramy z dziećmi fałszowanymi kartami, słabostki wieku dziecięcego bijemy tuzami dorosłych zalet. Szulerzy tak tasujemy karty, by ich najgorszym przeciwstawić, co wśród nas dobre i cenne.

Gdzie nasi niedbalcy i lekkomyślni, łakomi smakosze, głupcy, lenie, hultaje, awanturnicy, niesumienni, oszuści, pijacy, złodzieje, gdzie nasze gwałty i zbrodnie głośne i zatajone; ile niesnasek, podstępów, zazdrości, obmów i szantaży, słów, które kaleczą, czynów, co hańbią; ile cichych tragedii rodzinnych, w których cierpią dzieci, pierwsze męczeńskie ofiary.

My ośmielamy się winić i oskarżać?!

A przecież dorosła społeczność starannie przesiana, przefiltrowana. Ile wsiąkło w mogiłę, kryminal i dom obłąkanych, spłynęło w kanały mętów i szumowin.

Każemy szanować starszych i doświadczonych, nie rozumować; mają bliższą wśród siebie, doświadczoną starszyznę wyrostków, ich natrętną namowę i presję.

Występne i nie zrównoważone krążą samopas i potracają, i roztracają, i krzywdzą, i zarażają. I za nie ogół dzieci ponosi solidarną odpowiedzialność (bo i nam się z lekka czasami dają we znaki). Te nieliczne oburzają stateczną opinię, znaczą się jaskrawymi plamami na powierzchni życia dziecięcego: one dyktują rutynie metody postępowania: krótko, choć to gnębi, ostro, choć rani, surowo, to znaczy brutalnie.

Nie pozwalamy się dzieciom zorganizować; lekceważąc, nie ufając, niechętni, nie dbamy: bez rzeczoznawców udziału nie po-
dołamy; a rzeczoznawcą jest dziecko.

Czyżeśmy aż tak bezkrytyczni, że jako życzliwość markujemy pieśczęty, którymi nękamy dzieci? Czyż nie rozumiemy, że tuląc dziecko, my właśnie tulimy się do niego, w jego uścisku kryjemy się bezkarni, szukamy osłony i ucieczki w godzinach bezdomnego bólu, bezpańskiego opuszczenia, obarczamy ciężarem naszych cierpień i tęsknot.

Każda inna pieśczoła, nie ucieczki ku dziecku i błagania o nadzieję, jest karygodnym doszukiwaniem się w nim i budzeniem zmysłowych odczuwań.

— Tulę, bo mi smutno. Pocałuj, to ci dam.

Egoizm, nie życzliwość.

PRAWO DO SZACUNKU

Są jakby dwa życia: jedno poważne, szanowne, drugie pobłażliwie tolerowane, mniej warte. Mówimy: przyszły człowiek, przyszły pracownik, przyszły obywatel. Że będą, że później zaczną naprawdę, że na serio dopiero w przyszłości. Pozwalamy łaskawie płatać się obok, ale wygodniej bez nich.

Nie, przecież były i będą. Nie zaskoczyły nas niespodzianie i na czas krótki. Dzieci — nie przelotnie spotkany znajomek, którego można minąć w pośpiechu, którego zbyć łatwo uśmiechem i pozdrowieniem.

Dzieci stanowią dużą odsetkę ludzkości, ludności, narodu, mieszkańców, współobywateli — stali towarzysze. Były, będą i są.

Czy istnieje życie na żart? Nie, wiek dziecięcy — długie, ważne lata żywota, człowieka.

Okrutne a szczerze prawo Grecji i Rzymu pozwala zabić dziecko. W średniowieczu rybacy sieciami wylawiali z rzeki zwłoki topionych niemowląt. W XVII stuleciu w Paryżu sprzedają starsze żebrakom, małe przed Notre Dame rozdają darmo. — Bardzo niedawno. — I po dziś dzień cisną, gdy zawadza.

Zwiększa się ilość nieślubnych, opuszczonych, zaniedbanych, wyzyskiwanych, deprawowanych, maltretowanych. Prawo je broni, ale czy zabezpiecza w dostatecznej mierze? Zmieniło się wiele; stare prawa wymagają rewizji.

Zbogaciliśmy się. Już nie z owoców własnej korzystamy pracy. Jesteśmy spadkobiercy, akcjonariusze, współwłaściciele olbrzymiej fortuny. Ile posiadamy miast, gmachów, fabryk, kopalni, hoteli, teatrów; ile na rynkach towarów, ile okrętów je wozi — narzucają się spożywczy, proszą, by użyć.

Zróbmy bilans, obliczmy, ile z ogólnego rachunku należy się

dziecku, ile mu przypada w dziale nie z łaski, nie jako jałmużna. Sprawdźmy rzetelnie, ile wydzielamy na użytek ludu dziecięcego, narodu mańrosłego, klasy pańszczyźnianej. Ile wynosi scheda, jaki winien być podział; czy nie wydziedziczyliśmy — nieuczciwi opiekunowie, nie wywłaszczyli.

Ciasno im, duszno, biednie, nudno i surowo.

Wprowadziliśmy powszechne nauczanie, przymus pracy umysłowej; istnieje registracja i pobór szkolny. Zwaliliśmy na barki dziecka trud uzgodnienia rozbieżnych interesów dwóch równoległych autorytetów.

Szkoła żąda, rodzice niechętnie dają. Konflikty między rodziną i szkołą obarczają dziecko. Rodzice solidaryzują się z nie zawsze sprawiedliwym oskarżeniem dziecka przez szkołę, broniąc się przed narzucaną przez szkołę opieką.

Wysiłek służby żołnierza też jest przygotowaniem na dzień, gdy go wezmą do czynu; a przecież państwo zabezpiecza wszystkie jego potrzeby. Państwo daje mu dach i strawę; mundur, karabin i żołd jest jego prawem, a nie jałmużną.

Dziecko żebrać musi u rodziców lub gminy, podlegając przymusowi powszechnego nauczania.

Prawodawcy genewscy pomieszali obowiązki i prawa; ton deklaracji jest perswazją, nie żądaniem; apel do dobrej woli, prośba o życzliwość.

Szkoła tworzy rytm godzin, dni i lat. Urzędnicy szkoły mają zaspokoić dzisiejsze potrzeby młodych obywateli. Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współzycie.

Dziecko nie jest głupie; głupców wśród nich nie więcej niż wśród dorosłych. — Przystrojeni w purpurę lat, jakże często narzucamy bezmyślne, bezkrytyczne, niewykonalne przepisy. Zdumione staje niekiedy rozumne dziecko wobec napastliwej, leciwej, urągliwej głupoty.

Ma dziecko przyszłość, ale ma i przeszłość: pamiętne zdarzenia, wspomnienia, wiele godzin najistotniejszych samotnych rozważań.

Nie inaczej niż my, pamięta i zapomina, ceni i lekceważy, logicznie rozumuje — i błądzi, gdy nie wie. Rozważnie ufa i wątpi.

Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, nie zna praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli; gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na pytanie.

Szacunku dla jego niewiedzy.

Złośliwiec, aferzysta i szelma wyzyska niewiedzę cudzoziemca, da niezrozumiałą odpowiedź, rozmyślnie w błąd wprowadzi. Gbur mruknie niechętnie. — Ujadamy, użeramy się z dziećmi, strofujemy, karcimy, karzemy, nie informujemy zyczliwie.

Jakże oplakanie ubogie byłoby wiadomości dziecka, gdyby ich nie czerpało od rówieśników, nie podsłuchiwało, nie wykradało ze słów i rozmów dojrzałych.

Szacunku dla pracy poznania.

Szacunku dla niepowodzeń i łez.

Nie tylko podarta pończocha, ale zadrapane kolano, nie tylko stłuczona szklanka, ale skaleczony palec, i siniak, i guz, więc ból.

Kleks w zeszytcie, to przypadek, przykrość i niepowodzenie.

— Gdy tatuś wyleje herbatę, mamusia mówi: nie szkodzi; na mnie zawsze się gniewa.

Nie oswojone z bólem, krzywdą, niesprawiedliwością, dotkliwie cierpią, częściej płaczą; nawet lzy dziecka wywołują żartobliwe uwagi, zdają się mniej ważne, gniewają.

— Piszczą, beczą, maże się, skrzeczą.

(Wiązanka wyrazów, które na użytek dzieci wynalazł słownik dorosły).

Łzy uporu i kaprysu — to lzy niemocy i buntu, rozpaczliwy wysiłek protestu, wołanie o pomoc, skarga na niedbałą opiekę, świadectwo, że nierozumnie krępują i zmuszają, objaw złego samopoczucia, a zawsze cierpienie.

Szacunku dla własności dziecka i jego budżetu. Dziecko dzieli boleśnie troski materialne rodziny, odczuwa braki, porównywa własne ubóstwo z dostatkiem kolegi, dolegają mu gorzkie grosze, o które zuboża. Nie chce być ciężarem.

Co robić, gdy potrzebna i czapka, i książka, i kino; zeszyt, gdy

wypisany, ołówek, gdy zgubił albo mu zabrali; chciałoby się dać na pamiątkę miłej osobie, i ciastko kupić, i pożyczyć koledze. Tyle istotnych potrzeb, życzeń i pokus, a nie ma.

Czy fakt, że w sądach dla nieletnich właśnie kradzieże stanowią przeważny odsetek — nie woła, nie wzywa? Mści się lekceważenie budżetu dziecka, nie pomogą kary.

Własność dziecka — nie rupiecie, a żebraczy materiał i narzędzia pracy, nadzieje i pamiątki.

Nie urojone, a istotne, dzisiejsze troski i niepokoje, gorycz młodych lat i rozczarowania.

Rośnie. Mocniej żyje, oddech szybszy, tętno żywsze, buduje siebie — coraz go więcej; głębiej wrasta w życie. Rośnie we dnie i w nocy, gdy śpi i czuwa, gdy wesołe i smutne, gdy broi, gdy stoi przed tobą skruszone.

Są wiosny zdwojonej pracy rozwoju i jesienie zacisza. Raz kościec narasta, serce nie nadaża, to brak, to nadmiar, inny chemizm zanikających i budzonych gruczołów, inny niepokój i niespodzianka.

Raz pragnie biegać, tak jak oddychać, chce zмагаć się, dźwigać, zdobywać; to ukryć się, snuć marzenie, wiązać tęskne wspomnienia. Na przemian hart lub potrzeba spokoju, ciepła i wygody. Na przemian silnie i gorąco pragnie lub zniechęcone.

Znużenie, niedomaganie bólu, kataru, za gorąco, za zimno, senność, głód, pragnienie, nadmiar, brak, złe samopoczucie — nie grymas, nie szkolna wymówka.

Szacunku dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu.

Szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego. Jak będzie umiało jutro, gdy nie damy żyć dziś świadomym, odpowiedzialnym życiem?

Nie deptać, nie poniewierać, nie oddawać w niewolę jutra, nie gasić, nie śpieszyć, nie pędzić.

Szacunku dla każdej z osobna chwili, bo umrze i nigdy się nie powtórzy, a zawsze na serio; skaleczona krwawić będzie, zamordowana płoszyć upiorem złych wspomnień.

Pozwólmy ochoczo pić radość poranka i ufać. Dziecko tak właśnie chce. Nie żal mu czasu na bajkę, rozmowę z psem, chwy-

tanie piłki, dokładne obejrzenie obrazka, przerysowanie litery, a wszystko życzliwie. Ono właśnie ma słuszość.

Naiwnie obawiamy się śmierci, nieświadomi, że życie jest korowodem zamierających i nowo zrodzonych momentów. Rok — tylko próba zrozumienia wieczności na powszedni użytek. Chwila trwa tyle, ile uśmiech lub westchnienie. Matka pragnie wychować dziecko. Nie doczeka; raz wraz inna kobieta innego żegna i wita człowieka.

Dzielimy nieudolne lata na mniej i więcej dojrzałe; nie ma niedojrzałego dziś, żadnej hierarchii wieku, żadnych wyższych i niższych rang bólu i radości, nadziei i zawodów.

Gdy bawię się czy rozmawiam z dzieckiem — splotły się dwie równie dojrzałe chwile mojego i jego życia; gdy jestem z gromadą dzieci, na mgnienie witam i żegnam zawsze jedno spojrzeniem i uśmiechem. Gdy gniewam się, znów razem — tylko moja zła mściwa chwila gwałci i zatruwa jego dojrzałą, ważną chwilę życia.

Zrzekać się dla jutra? Jakie zwiastuje ponęty? Rysujemy przesadnie ciemnymi barwami. Sprawdza się przepowiednia: wali się dach, bo zlekceważono fundament budowli.

PRAWO DZIECKA, BY BYŁO, CZYM JEST

— Co z niego będzie, co wyrośnie? — pytamy się z niepokojem. Pragniemy, by dzieci lepsze od nas były. Śni nam się doskonały człowiek przyszłości.

Czujnie trzeba się przychwytywać na kłamstwie, przygwaźdzać w frazes przybrany egoizm. Niby ofiarna rezygnacja, w istocie ordynarny szwindel.

Porozumieliśmy się z sobą i pogodzili, wybaczyli i zwolnili z obowiązku poprawy. Źle nas wychowano. Za późno. Już wady i przywary zakorzenione. Nie pozwalamy dzieciom krytykować, ani się sami kontrolujemy.

Rozgrzeszeni, zrzekliśmy się walki z sobą, obarczając ciężarem jej dzieci.

Wychowawca skwapliwie przyswaja dorosły przywilej: nie siebie, a dzieci pilnować, nie swoje, a dzieci rejestrować winy.

Winą dziecka będzie wszystko, co uderza w nasz spokój, ambicję i wygodę, naraża i gniewa, godzi w przyzwyczajenia, absorbuje czas i myśl. Nie uznajemy uchybień bez złej woli.

Dziecko nie wie, nie dosłyszało, nie zrozumiało, przesłyszało się, omyliło się, nie udało mu się, nie może — wszystko jest winą. Niepowodzenie dziecka i złe samopoczucie, każdy trudny moment — to wina i zła wola.

Nie dość szybko lub zbyt szybko, nie dość sprawnie wykonana czynność — wina niedbalstwa, lenistwa, roztargnienia, niechęci.

Niespełnienie krzywdzącego, niewykonalnego żądania — wina. Partackie złośliwe podejrzenie — też wina. — Winą dziecka są nasze obawy i podejrzenia, nawet wysiłek poprawy.

— Widzisz: jak chcesz, możesz.

Zawsze znajdziemy coś do zarzucenia, żarłocznie żądamy więcej.

Czy ustępujemy taktownie, czy unikamy niepotrzebnych zadrażnień, czy ułatwiamy współzycie? Czy nie my właśnie jesteśmy uparci, grymaśni, zaczepni i kapryśni?

Dziecko narzuca się naszej uwadze, gdy przeszkadza i mąci, te tylko momenty dostrzegamy i pamiętamy. Nie widzimy, gdy spokojne, poważne, skupione. Lekceważymy święte chwile jego rozmowy z sobą, światem, Bogiem. Dziecko, kryć zmuszone tęsknoty i porywy przed drwiną i szorstką uwagą, ukrywa chęć porozumienia, nie wyzna decyzji poprawy.

Kryje posłusznie przenikliwe spojrzenia, zdziwienia, niepokoje, zale — gniew i bunt. — Chcemy, by skakało i klaskało w ręce, więc ukazuje uśmiechniętą twarz trefnisia.

Hałaśliwie przemawiają złe czyny i złe dzieci, zagłuszają szept dobra, a dobra tysiąckroć więcej niż zła. Silne jest dobro i niezłomnie trwa. Nieprawda, że łatwiej zepsuć niż poprawić.

Ćwiczymy uwagę swą i wynalazczość w podpatrywaniu zła, doszukiwaniu się, węszeniu i tropieniu, przyłapywaniu na gorącym uczynku, w złych przewidywaniach i krzywdzących podejrzeniach.

(Czy pilnujemy starców, by nie grali w futbol? Jaką ohydą jest uparte węszenie onanizmu u dzieci).

Jedno stuknęło drzwiami, jedno łóżko źle posłane, jedno palto się zarzuciło, jeden kleks w zeszycie. Gdy nie besztamy, bodaj zrzedzimy, zamiast się cieszyć, że tylko jedno.

Słyszymy skargi i klótnie; ale ile więcej przebaczenia, ustępstw, pomocy, opieki, przysług, nauki, dobrych wpływów, głębokich i pięknych. Nawet zaczepne i złośliwe nie tylko wyciskają łzy, ale sięją uśmiechy.

Chcemy opieszale, żeby żadne i nigdy, by z 10 000 sekund szkolnej godziny (oblicz) nie było żadnej trudniejszej.

Czemu dziecko złe dla jednego wychowawcy, dobre dla drugiego? Żądamy uniformu cnót i momentów, nadto — według naszych upodobań i wzorów.

Czy znajdziemy w historii przykład podobnej tyranii? Rozmnożyło się pokolenie Neronów.

Obok zdrowia jest niedomaganie, obok zalet i wartości istnieją braki i wady.

Obok niewielu dzieci wesela i święta — którym życie jest bajką i podniosłą legendą, ufnych i życzliwych — jest ogół dzieci, którym od zarania głosi świat ponure prawdy niezdobnymi, twardymi wyrazami.

Zepsute przez wzgardliwe pomiatanie proroctwa i niedostatku, zepsute przez zmysłowe, pieścotliwe lekceważenie przesytu i wyrafinowania.

Zamorusane, nieufne, zrażone do ludzi, nie złe.

Nie tylko dom, ale sień, korytarz, podwórko i ulica dają dziecku wzory. Mówi słowami otoczenia, wygłasza poglądy, powtarza gesty, naśladuje przykłady. Nie znamy dziecka czystego — każde w mniejszym lub większym stopniu zbrukane.

O, jak szybko wyzwala się i oczyszcza; tego się nie leczy, to się zmywa; dziecko pomaga ochoczo, ciesząc się, że się odnalazło. Tęsknie czekało kąpieli, uśmiecha się do ciebie, do siebie.

Takie naiwne triumfy z powiastki o sierotkach święci każdy wychowawca; przypadki te łudzą niekrytycznych moralistów, że łatwo. Partacz się w nich lubuje, ambitny sobie przypisuje zasługę, brutalą gniewa, że się tak dzieje nie zawsze; jedni chcą wszędzie osiągnąć podobne wyniki, zwiększając dozę perswazji, drudzy — nacisku.

Obok zasmolonych tylko, spotykamy dzieci okaleczone i ranne; są rany cięte, które nie pozostawiają blizn, sklepiają się same pod

czystym opatrunkiem. Na gojenie ran szarpanych dłużej czekać trzeba, pozostają bolesne blizny; nie wolno urażać. Krosty i wrzody więcej wymagają starania i cierpliwości.

Lud mówi: gojące ciało; chciałoby się dodać: i dusza.

Ile drobnych zadraśnień i zarazy w szkole i internacie, ile pokus i natrętnych szeptów; a jakie przelotne i niewinne działanie. Nie obawiamy się groźnych epidemii, gdzie aura internatu zdrowa, gdzie w powietrzu ozon i światło.

Jak mądrze, z wolna i cudownie odbywa się proces zdrowienia. Ile we krwi, sokach i tkankach kryje się czcigodnych tajemnic. Jak każda zakłócona funkcja i urażony narząd starają się odzyskać równowagę i sprostać zadaniu. Ile cudów we wzroście rośliny i człowieka, w sercu, mózgu, oddechu. Najdrobniejsze wzruszenie czy wysiłek — już mocniej serce łopoce, już tętno żywsze.

Tę samą moc i trwałość ma duch dziecka. Istnieje równowaga moralna i czujność sumienia. Nieprawda, że dzieci łatwo się zarażają.

Słusznie, późno niestety, pedagogia znalazła się w programach szkół. Bez rozumienia harmonii ciała nie można przeniknąć się szacunkiem dla misterium poprawy.

Partackie rozpoznanie wali na kupę dzieci ruchliwe, ambitne, krytyczne, wszystkie niedogodne, a zdrowe i czyste — obok rozżalonych, nadąsanych, nieufnych — zbrukanych, skuszonych, lekkomyślnych, potulnie posłusznych złym wzorom. Niedojrzałe, niedbałe, powierzchowne spojrzenie miesza je i myli z rzadkimi występnyymi, obarczonymi złą tarą.

(My dorośli umieliśmy nie tylko unieszkodliwić pasierbów losu, ale umiejętnie korzystamy z pracy wydziedziczonych).

Zmuszone współżyć z nimi, zdrowe dzieci cierpią podwójnie: krzywdzone i wciągane w wykroczenia.

A my, czy nie oskarżamy lekkomyślnie ogółu, nie narzucamy zbiorowej odpowiedzialności?

— Oto jakie bywają, do czego są zdolne.

Najgorsza bodaj z krzywd.

Potomstwo pijaństwa, gwałtu i szału. Wykroczenia są echem głosów nie z zewnątrz, a wewnętrznego rozkazu. Mroczna chwila, gdy zrozumiało, że inne, że trudno, że kaleka; że wyklną i szczer

będą. Pierwsze decyzje walki z siłą, która złe czyny dyktuje. Co inni darmo dostali, tak łatwo, co w innych powszednie i błahe, jasne dni równowagi ducha — ono otrzymuje w nagrodę za krwawe zmagania. Szuka pomocy; jeśli zaufa — garnie się, prosi, żąda: „ratujcie“. Zwierzył tajemnicę, chce się poprawić, raz na zawsze, od razu, w porywie wysiłku.

Zamiast poważnie hamować lekkomyślny impet, opóźniać decyzję poprawy, niezdarnie zachęcamy i przyspieszamy. Chce się wyzwolić, staramy się usidlić, chce się wyrwać, my obłudne szykujemy pułapki. Gdy pragną jawnie i szczerze, uczymy tylko ukrywać. Dają nam dzień cały długi bez skazy, my za jeden zły moment odtrącamy. Czy warto?

Moczył się codziennie, teraz rzadziej, było lepiej, znów pogorszenie — nie szkodzi. Dłuższe pauzy między napadami epileptyka. Rzadziej kaszle, obniżyła się gorączka chorego na gruźlicę. Jeszcze nawet nie lepiej, ale bez pogorszenia. — I to zapisuje lekarz na plus kuracji. Tu nic nie da się wyłudzić ani wymusić.

Zropaczone, zbuntowane, z pogardą dla uległego, łaszącego się pospólstwa cnoty — stają te dzieci przed wychowawcą; jedną może ostatnią zachowały świętość: niechęć do obłudy. Tę chcemy powalić, skatować. Krwawej dopuszczamy się zbrodni, głodem i torturą obezwładniamy — i łamiemy brutalnie nie bunt, a jawność jego, lekkomyślnie do białą rozżarzamy nienawiść postępu i hipokryzji.

Nie zrzekają się programu zemsty, odkładają, czekają na sposobność. Jeśli wierzą w dobro, w największej tajemnicy zagrzebią ku niemu tęsknotę.

— Dlaczego pozwoliliście się urodzić, kto wam się napraszał o moje psie życie?

Sięgam po najwyższe wtajemniczenie, najtrudniejszą iluminację. Dla wykroczeń i uchybień wystarczy cierpliwa, życzliwa wyrozumiałość; występny potrzebna jest miłość. Ich gniewny bunt sprawiedliwy. Trzeba odczuć żal ku łatwej cnotcie, sprzymierzyć się z samotnym, wyklętym występkiem. — Kiedy, jeśli nie teraz, otrzyma kwiat uśmiechu?

W zakładach poprawczych jeszcze inkwizycja, tortura średnio-wiecznych kar, solidarna zawziętość i mściwość poniewierki. Czy nie widzicie, że najlepszym dzieciom żal tych najgorszych: czym winne?

Niedawno pokorny lekarz posłusznie podawał chorym słodkie ulepki i gorzkie mikstury; wiązał gorączkujących, puszczał krew, głodził w ponurych przedSIONKACH cmentarza. Dogadzał możliwym, oschły wobec biedoty.

Aż począł żądać — otrzymał.

Lekarz zdobył dla dzieci przestrzeń i słońce, jak — ku naszemu wstydowi — generał dał dziecku ruch, ochoczą przygodę, radość życzliwej przysługi, decyzję prawego życia w gawędzie przy ognisku pod niebem migotliwym obozu.

Jaka nasza wychowawców rola, jaki dział pracy?

Dozorca ścian i mebli, ciszy podwórka, czystości uszów i podłogi; pastuch bydła, by nie lazło w szkodę, nie przeszkadzało dorosłym w pracy i wesołych wywczasach; klucznik zdartych portek i butów i skąpy szafarz kaszy. — Stróż dorosłego przywileju i gnuśny wykonawca niefachowego kaprysu.

Kramik obaw i przestróg, stragan moralnej tandety, wyszynk denaturowanej wiedzy, która onieśmiela, płacze i usypia, zamiast budzić, ożywiać i cieszyć. Agenci taniej cnoty, mamy narzucać dzieciom czcie i pokory, a roztkliwiać dorosłych, łechtać ciepłe wzruszenia. Za psi grosz budować solidną przyszłość, oszukiwać i zatajać, że dzieci są liczbą, wolą, siłą i prawem.

Lekarz wydarł dziecko śmierci, zadaniem wychowawców dać mu żyć, zdobyć prawo, by było dzieckiem.

Badacze orzekli, że człowiek dojrzały kieruje się pobudkami, dziecko popędami, dorosły logiczny, dziecko narwane w złudnej wyobraźni; dorosły ma charakter, ustalone oblicze moralne, dziecko wikła się w chaosie instynktów i chceń. Badają dziecko nie jako odmienną, ale niższą, słabszą, biedniejszą organizację psychiczną. — Niby: dorośli wszyscy — uczone profesory.

A dorosły bigos, zaścianek poglądów i przekonań, psychologia stada, przesady i nawyki, lekkomyślne czyny ojców i matek, całe od dołu do góry nieodpowiedzialne życie dorosłe. Niedbalstwo, lenistwo, tępy upór, bezmyślność, dorosłe niedorzeczności, szaleństwa i pijane wybryki.

A powaga, rozwaga i równowaga dziecięca, solidne zobowiązania, doświadczenie na własnym odcinku, kapitał sprawiedliwych sądów i ocen, taktowna powściągliwość w żądaniach, subtelne odczuwania, niemyślne poczucie słuszności.

Czy każdy wygra, grając z dzieckiem w szachy?

Żądajmy szacunku dla jasnych oczu, gładkich skroni, młodego wysiłku i ufności. Czym bardziej czcigodne przygasałe spojrzenie, sfałdowane czoło, szorstka siwizna, pochylona rezygnacja?

I wschód, i zachód słońca. Zarówno modlitwa poranna i wieczorna. I wdech, i wydech, i skurcz, i rozkurcz serca.

Żołnierz, gdy w bój rusza i gdy wraca, pyłem okryty.

Rośnie nowe pokolenie, nowa wznosi się fala. Idą z wadami i zaletami; dajcie warunki, by wzrastali lepsi. — Nie wygramy procesu z trumną chorej dziedziczności, nie powiemy chabrom, by były zbożem.

Nie jesteśmy cudotwórcami — nie chcemy być szarlatanami. Zrzekamy się obłudnej tęsknoty do dzieci doskonałych.

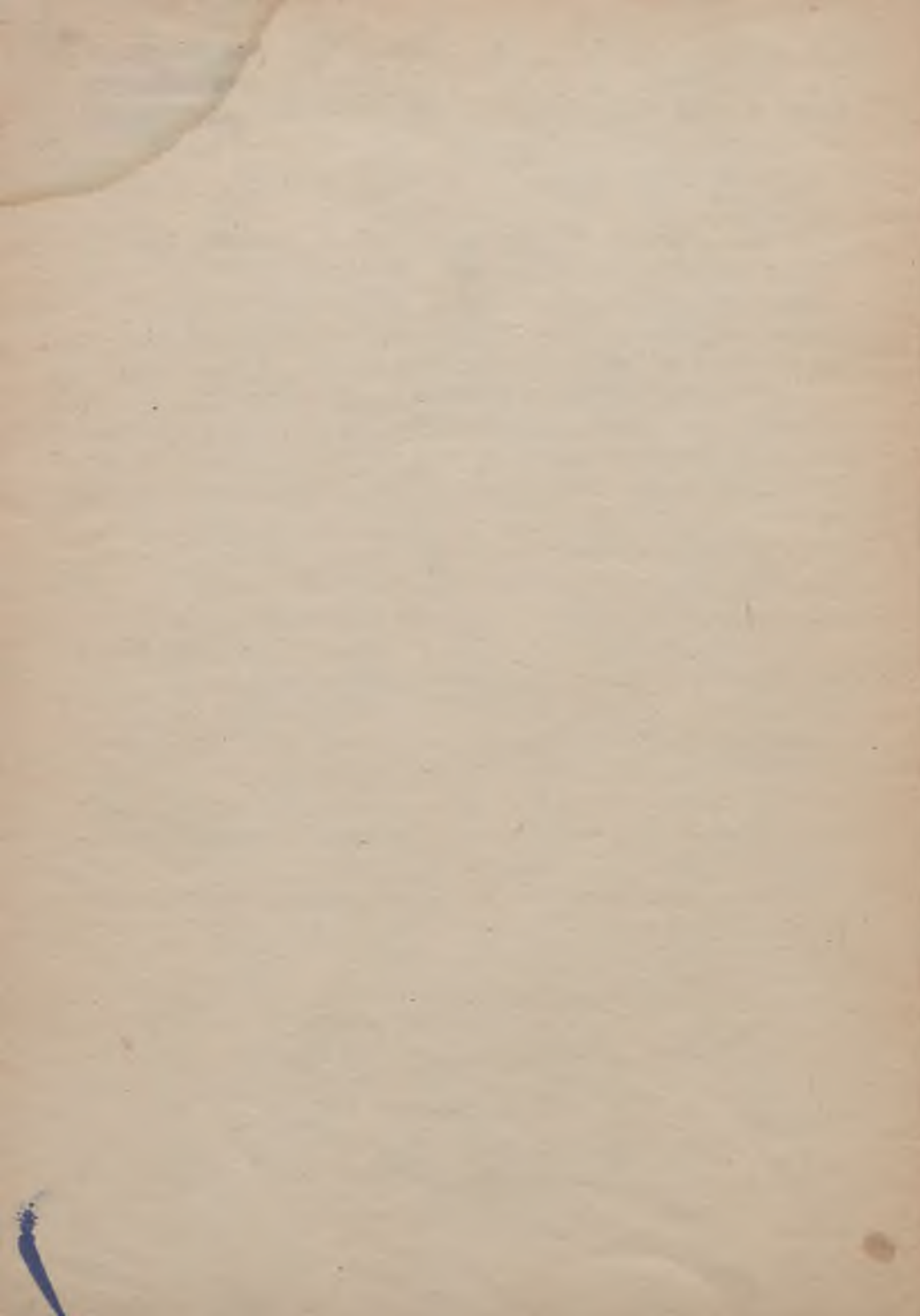
Żądamy: usuńcie głód, wilgoć, zaduch, ciasnotę, przeludnienie.

To wy płodzicie chore i ułomne, wy stwarzacie warunki buntu i zarazy: wasza lekkomyślność, nierozum i brak ładu.

Bacność: życie współczesne kształtuje silny brutal, homo rapax: on dyktuje metody działania. Kłamstwem są jego ustępstwa dla słabych, fałszem cześć dla starca, równouprawnienie kobiety i życzliwość dla dziecka. Błąka się bezdomne uczucie — kopciuszek. A właśnie dzieci — książęta uczuć, poeci i myśliciele.

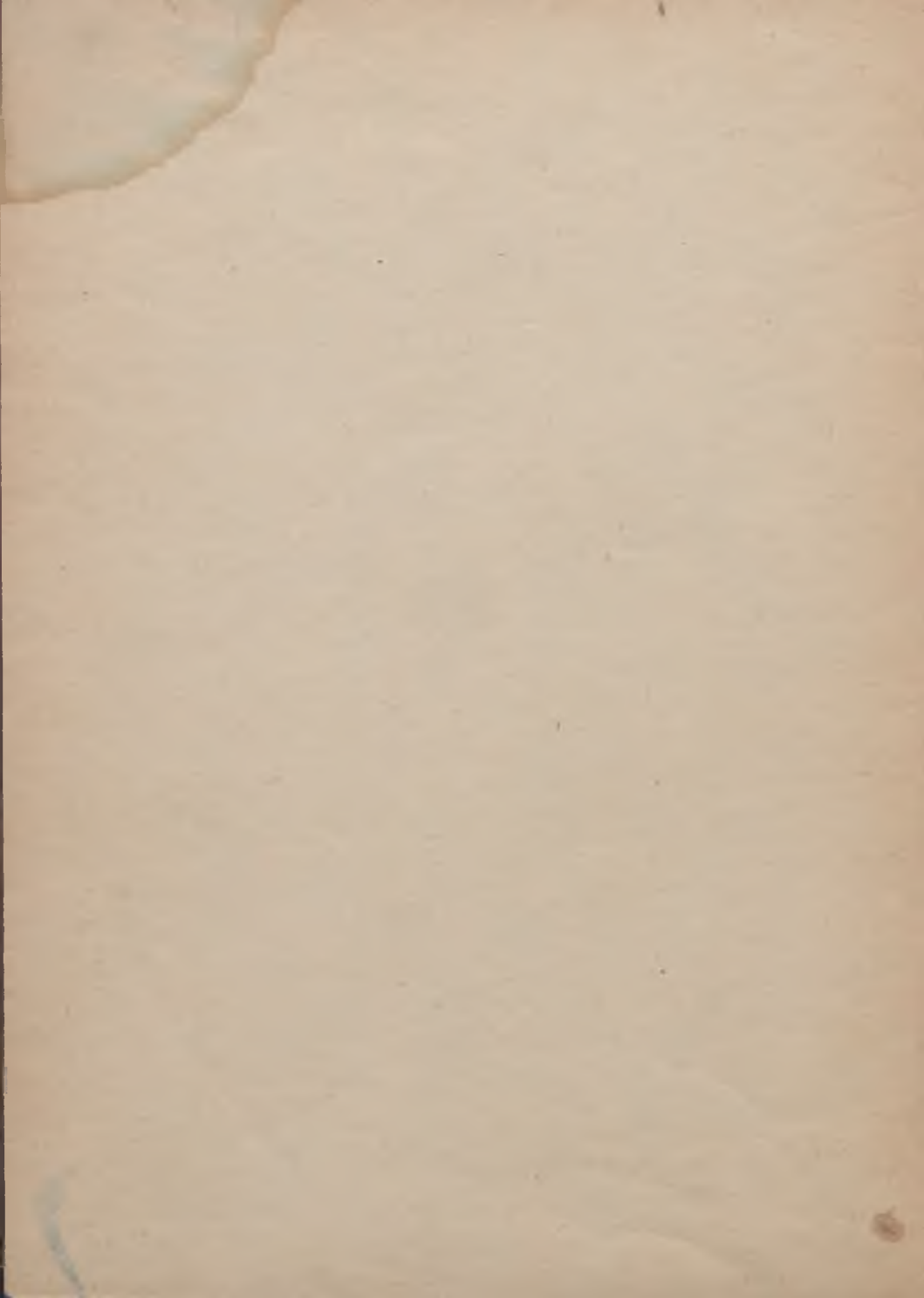
Shacunku, jeśli nie pokory, dla białego, jasnego, niepokalanego, świętego dzieciństwa.

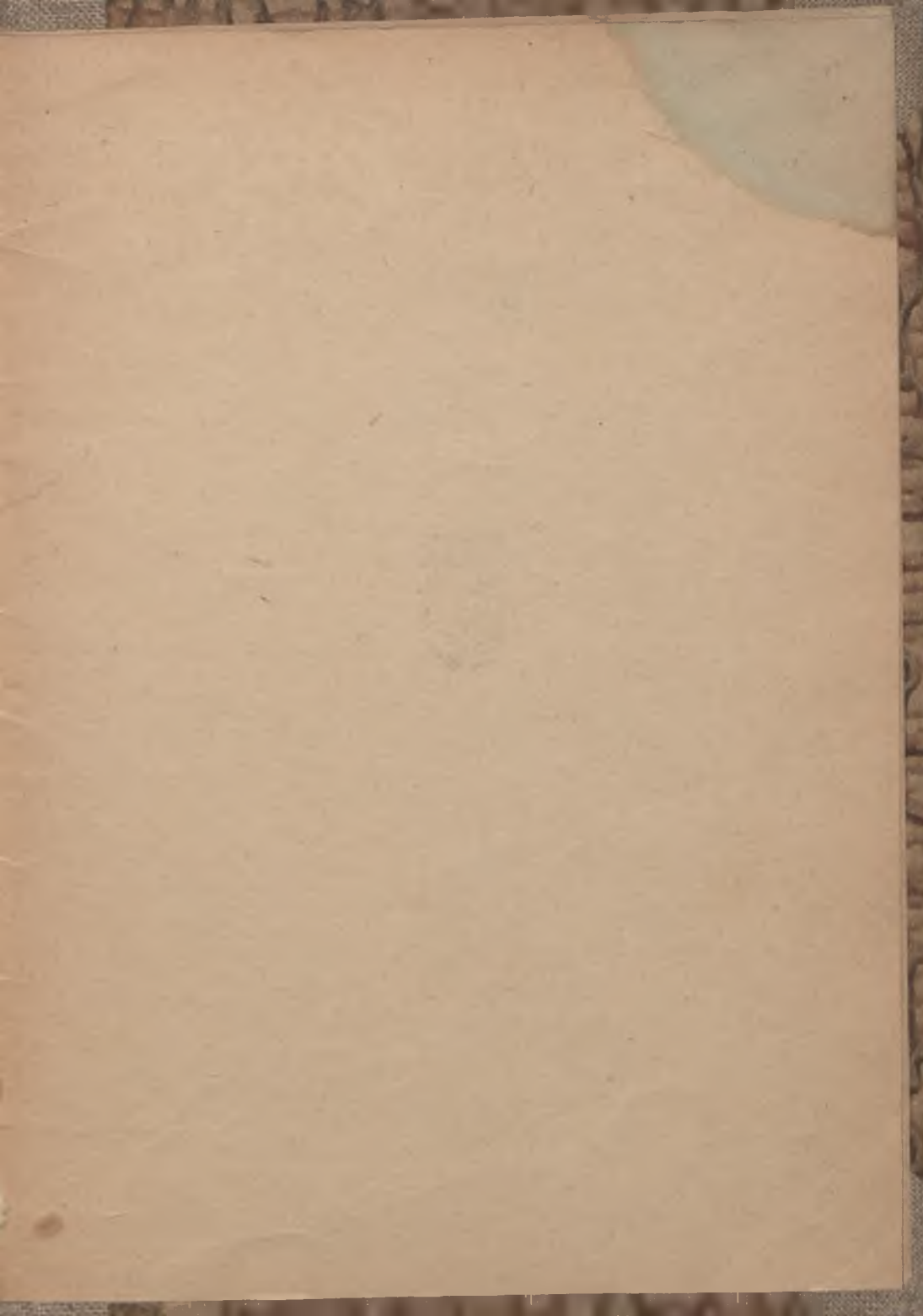




SPIS TREŚCI

Lekceważenie-nieufność	3
Niechęć	9
Prawo do szacunku	15
Prawo dziecka, by było, czym jest	19





PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA



Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14

22837